Opłata uiszczona ryczałtem

Cena numeru 10 gr

POLSKA PRACY

DWUTYGODNIK

Nr 1 1 MARZEC 1939 R. ROK I

Czym jest polska inteligencja?

W społeczeństwie polskim istnieją dwa poglądy na charakter t. zw. inteligencji. Dawny, wywodzący się z bankrutujących obecnie poglądów klasowych oraz nowy, całkowicie z tamtym sprzeczny. Pierwszy streszcza się w twierdzeniu, że inteligencja, to ściśle określona grupa społeczna, warstwa, niemal klasa. Coś na podobieństwo „klasy" proletariatu. Ale już ten podział z czysto klasowego stanowiska jakoś musiał się wydać niejasnym, skoro zaszła potrzeba dodania do wyrazu inteligencja jeszcze przymiotnika „pracująca". Rychło bowiem spostrzeżono, że inteligent to nie koniecznie burżuj i wróg człowieka pracy. Inna rzecz, że w światopoglądzie klasowym na codzień „zgniły inteligent", pozostał na zawsze przedstawicielem burżuazji.

Pojęcie inteligencji jako odrębnej klasy społecznej jednak utrzymać się nie da. Nie podobna go utrzymać już chociażby z tej prostej przyczyny, że członkowie tej pseudo klasy społecznej wcale nie posiadają poczucia jakiejś wspólnoty, wręcz przeciwnie, bodaj największe w społeczeństwie zróżnicowanie i rozbicie spotyka się na tym właśnie odcinku.

Na rozbicie to, ze stanowiska socjologicznego nie należy więc spoglądać jako na wynik łamania się tego, co było, lub być powinno całością, ale raczej jako na objaw niewykrystalizowania się tej całości w ogóle.

A teraz zapoznajmy się z drugim z zacytowanych wyżej poglądów na charakter polskiej inteligencji.

Pogląd ten głosi, że inteligencja nie jest i nie powinna być w łonie Narodu odrębną klasą społeczną, raczej solą wszystkiej ziemi, stanem umysłów charakterystycznych dla przedstawicieli wszystkich polskich środowisk społecznych.

Zwolennicy tego poglądu głoszą, że powinniśmy posiadać zarówno inteligentnych robotników, jak włościan, czy urzędników itp. Takie rozumienie inteligencji jest zgodne z istotnym znaczeniem tego wyrazu, inteligencja bowiem to dyspozycja psychiczna człowieka, nic więcej.

Oczywiście, że stopień tej inteligencji danej każdemu człowiekowi jest darem Boga i w każdym środowisku ludzkim będą zawsze tacy, których uznamy za bardzo inteligentnych, średnio inteligentnych i zgoła nieinteligentnych. W tym stanie rzeczy przewodnictwo Narodu zawsze będzie należeć (i należeć powinno) do najinteligentniejszych. **O tych najinteligentniejszych można mówić jako o elicie t. j. tej części Narodu, która najbardziej jest powołana do kierowania jego losami. Oczywiście, że sama nawet najwyższego gatunku inteligencja tu nie wystarczy, potrzebna jest jeszcze wysoka wartość moralna i społeczna.**

O takiej przodowniczej roli inteligencji tak mówił Adam Skwarczyński:

„W takim rozumieniu rzeczy inteligencja zawodowa jest nie zamkniętą w sobie klasą, której troską ma być „sprzedawanie pracy" swojej, rzecz obojętna dla jakiego celu, byle za sprawiedliwą cenę, — lecz stać się winna awangardą świata pracy w jego walce o godność i owocność pracy, o normalny stosunek do jej celu t. j. wytworu."

W ten sposób pojmując rolę inteligencji jesteśmy w zgodzie z najbardziej demokratycznymi zasadami społecznymi. **Bowiem w tym znaczeniu inteligentem może być każdy, kto tylko posiada to uzdolnienie duchowe, bez względu na to kim jest: robotnikiem, chłopem, urzędnikiem czy pracującym w wolnym zawodzie.**

Z takiego rozumienia inteligencji wypływa jeden prosty wniosek, że polski świat pracy jest jeden i że nie może się dzielić na t. zw. inteligencję pracującą i ludzi fizycznie pracujących. Taki podział właśnie był by niedemokratyczny. Jeżeli już mówimy o demokracji w związku ze społeczną rolą polskiej inteligencji, to niepodobna zwrócić uwagi na pewien bardzo zabawny szczegół.

Oto pewne ustawicznie organizujące się koła t. zw. inteligencji jako podstawę swego zrzeszania się przyjmują bliżej nieokreślony demokratyzm. **Mianują się obrońcami idei demokratycznej przeciwko zakusom totalizmu (który napewno zresztą nie grozi z tej strony, z której przyjścia go się spodziewają) podczas gdy sami stają na gruncie wyodrębniania się, tworzenia nowej klasy społecznej, więc w istocie rzeczy nie demokratycznym.**

Oczywiście, że tworzenie odrębnej klasy społecznej dogadza ambicjom jednostek, które chcą się wywyższać, chlubić przynależnością do „wyższej" (w ich mniemaniu) klasy społecznej. Niezdrowe to jednak ambicje i trzeba stwierdzić, że bardzo niedemokratyczne!

Żeby nie być gołosłownymi, musimy wskazać, że istnieją środowiska nawet w Polsce, które przeciwstawiają się wyodrębnieniu inteligencji w osobną grupę społeczną. Środowiskiem takim jest n.p. mniejszość ukraińska, w której inteligent po ukończeniu wyższego zakładu naukowego wraca na rolę, na wieś czy miasteczko.

Wiemy, że metoda ta stosowana jest tam w specjalnych celach politycznych, ale nie jesteśmy w stanie zaprzeczyć jej wartości.

Zatem nie inteligent, chłop czy robotnik, ale inteligentny polski człowiek pracy!

Dodajmy, że takie pojmowanie roli inteligencji polskiej jest zgodne z duchem deklaracji ideowej O.Z.N., która będzie podstawą budowania przez nas lepszej przyszłości Polski!

J. S.

O nową organizację pracy

Ostatnia debata budżetowa w Sejmie wysunęła znowu na czoło zagadnień interesujących świat pracy sprawę **uposażeń urzędniczych.** Wicepremier Kwiatkowski oświadczył, między innymi, że nie widzi możliwości podniesienia uposażeń urzędniczych bez naruszenia **równowagi budżetowej.** Zagadnienie płac urzędniczych posiada jeszcze i **drugą stronę medalu,** która odnosi się w ogóle do **wszystkich urzędników,** t. zn. nie tylko państwowych, lecz **samorządowych i prywatnych.**

Doświadczenie ostatnich lat wytworzyło **nowy pogląd** na istotne zagadnienia instytucyj zatrudniających i warunki w jakich one pracują. Punkt widzenia i zrozumienie skutków działania pracy na dobrobyt ludzi z pracą tą związanych, uległy **zasadniczej zmianie.** Nigdy przedtem nie rozumieli pracownicy tak dobrze jak obecnie, że wysoka płaca **jest zależna od stopnia wydajności poszczególnych pracowników i zbiorowej produktywności wszystkich.** Uległy również zmianie zasady dobrego zarządzania oraz podstawy, na których opiera się współczesna organizacja pracy.

Produktywność pracy w nowoczesnym ujęciu potrzebuje takiej organizacji, która umożliwiłaby **planowanie na przyszłość,** potrzebuje również stosowania metod i korzystania ze wszelkich racjonalnych i uczciwych środków, mających na celu **pracę twórczą oraz jej rozwój.** Niewątpliwie, że **wysokość płac jest w wielkiej mierze zależna od dobrej organizacji oraz stałych wysiłków pracowników,** którym oczywiście umożliwiono wyzyskanie **osobistej inicjatywy i umiejętności w pracy zbiorowej.**

Były czasy, że urzędnicy interesowali się wyłącznie wysokością płac, godzinami oraz warunkami pracy. Na konferencjach między przedstawicielami urzędników a kierownikami dyskusje były ograniczane wyłącznie do tych tylko zagadnień, a to często z winy samych kierowników, którzy uważali wszelkie proponowane przez urzędników zmiany i ulepszenia w metodach pracy, **za wkraczające w kompetencje dyrekcji.**

Ze względu na ówczesny stan umysłów nie robiono żadnych wysiłków celem poprawy stosunków. Plan i warunki pracy opracowali sami pracodawcy **bez porozumienia się z pracownikami,** nie było więc oczywiście wspólnych rozmów na temat organizacji pracy.

Wyniki pracy, wobec takiego ujmowania zagadnienia, **bywały przeważnie słabe** i są zawsze słabe tam, gdzie dotychczas w ten sposób traktuje się sprawę. Kierownik pracy, nie zawsze fachowiec, nie zdający sobie sprawy z konieczności ustąpienia swego zdania na rzecz opinii swych fachowych podwładnych oraz nie zasięgający ich rady, **powoduje tylko marnotrawstwo energii, obciąża instytucje nieróbstwem, wprowadza chaos i dezorientację oraz szkodzi samym urzędnikom, dyskretdytując ich w oczach władz wyższych.**

Urzędnicy zawsze odczuwają żywo **krzywdę,** wynikającą z takiego systemu rządzenia, **krzywdę moralną,** która często **pociąga za sobą krzywdę materialną.** Przykłady tego stanu rzeczy znajdujemy na każdym kroku.

W Ameryce już dawno organizacje pracowników umysłowych jak i fizycznych **wystąpiły do walki** z takim stanem rzeczy. Walka ta w wielu przypadkach **została wygrana. Wielkie pole do pracy** mają na tym odcinku i **nasze organizacje zawodowe.**

Marnotrawstwo, jakie powoduje niefachowo indywidualizowana praca kierownika, w dużym stopniu wpływa **na warunki materialne pracowników,** obniżając bezpośrednio względnie pośrednio sumy, z których dana instytucja się utrzymuje oraz powodując **niepowetowane straty w gospodarce ogólnonarodowej.**

Wydajność pracy urzędników zależy również w dużej mierze od utrzymania wśród nich **strony moralnej,** która pobudza ich gorliwość oraz entuzjazm do wykonywanych obowiązków. Kierownictwo winno wpływać i rozwijać stronę moralną oraz siły duchowe pracowników przez umożliwienie im **normalnych warunków bytu zapomocą właściwego uposażenia,** oraz przyczynić się do tego, aby pracownicy mieli możność korzystania **z racjonalnie zorganizowanego wypoczynku i rozrywek.** Niskie płace, trudne warunki pracy, nadmiernie długie godziny pracy oraz **autokratyczne kierownictwo** zaćmiewają umysł, obniżają stan moralny, łamią ducha i zabijają zainteresowanie pracowników.

Sposób traktowania pracowników jak zwykłe maszyny i dawanie im pewnych ustępstw z łaski przyczynia się tylko **do obniżenia umysłowych i moralnych wartości pracowników.** Kierownictwo musi uznawać prawo pracowników do rozwoju ich sił duchowych, umysłowych i moralnych. W tym kierunku pracownicy muszą mieć jak najdalej idące możliwości. Walkę **o te zasadnicze prawa pracy winny podjąć i nasze organizacje pracownicze.**

LAW.

Partyjna apolityczność

Pewne Związki Zawodowe Pracowników Umysłowych i ich centrale mienią się być apolitycznymi. Jeżeli jednak bliżej się przypatrzymy tej apolityczności, to się przekonamy, że za nią siedzi... bardzo pośledniego gatunku polityka.

Apolityczność stała się rodzajem parawanu dla ordynarnej partyjności na terenie pracowniczym.

Ten stan rzeczy zniewala nas do zdarcia masek, które przywdziewają starzy politykierzy, kiedy występują na tym terenie. Sprawę stawiamy jasno, w apolityczność związków pracowniczych w ogóle nie wierzymy. Tylko, że musimy się porozumieć co do znaczenia wyrazu apolityczność.

Otóż jesteśmy zdania, że wszystkie polskie grupy społeczne, a w tej liczbie i związki pracownicze muszą ustosunkowywać się żywo do spraw dziejących się w polskiej rzeczywistości a dotyczących całego Narodu czy Państwa. Natomiast nie powinny one nigdy stawać na gruncie jakiejś jednej klasy czy partii. Innymi słowy, powinny być politycznymi (w tym szerokim tego słowa znaczeniu) natomiast stanowczo apartyjnymi...

Tak więc apolityczność związków pracowniczych jest fikcją.

I nie winimy wielu przywódców polskiego ruchu pracowniczego, że tej fikcji nie hołdują, lecz winimy ich za to, że pod płaszczykiem apolityczności uprawiają grubymi nićmi szyte, stare, aż zjełczałe ze starości partyjnictwo.

Dodajmy, że partyjnictwo to najwyraźniej występuje, jeżeli chodzi o stosunek niektórych związków pracowniczych do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Tu właśnie szermuje się najbardziej argumentem apolityczności. Argument ten jednak zostaje natychmiast obalony, jeśli sobie przypomnimy, że O. Z. N. wysuwa postulaty: jednoczenia się wszystkich Polaków, obrony wolności wszystkich Polaków, porządku gospodarczego i społecznego znowu dla wszystkich Polaków itp. W tym rozumieniu oparcie się związków o ideologię O. Z. N. nie jest wprowadzaniem do nich polityki, lecz właśnie walką w nich z partyjnictwem. Tylko, oczywiście, tej walki wzbraniają się podjąć... partyjnicy.

Projekt ustawy

o wojennym krzyżu i medalu ochotniczym

Wniesiony ostatnio do laski marszałkowskiej przez pos. Stefana Klimkiewicza projekt ustawy o Wojennym Krzyżu i Medalu Ochotniczym przewiduje w art. 1, że wspomniany krzyż i medal ustanawia się dla odznaczenia osób, które brały udział w wojnie o ugruntowanie niepodległości ojczyzny i rozszerzenie jej granic w czasie od 12 listopada 1918 r. do 16 października 1920 r., a które wstąpiły ochotniczo w tychże latach do wojska polskiego i mogą udowodnić swoją służbę ochotniczą dokumentami.

Wojenny Krzyż Ochotniczy i Wojenny Medal Ochotniczy mają charakter odznaczenia wojskowego.

„Wojenny Krzyż Ochotniczy" może być nadany osobom określonym w art. 1 jeżeli:

a) zostały odznaczone Krzyżem Virtuti Militari lub Krzyżem Walecznych.

b) odniosły ranę w czasie służby frontowej.

c) wstąpiły do służby przed ukończeniem 18 lat życia, a czas ich czynnej służby wynosił w ogóle ponad 4 miesiące lub ponad 2 miesiące walczyły z bronią w ręku w oddziałach frontowych.

d) pełniły służbę dłużej aniżeli 1 rok lub przez czas ponad 6 miesięcy walczyły z bronią w ręku w oddziałach frontowych.

Osoby odznaczone Wojennym Krzyżem lub Medalem Ochotniczym są zrównane w uprawnieniach z uczestnikami walk o niepodległość z zastrzeżeniem art. 9. a w szczególności przysługują im w braku środków zapewniających egzystencję uprawnienia przewidziane w ustawie z dnia 2. 7. 1937 o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego.

Zaopatrzenie ze Skarbu Państwa służy tylko osobie odznaczonej Wojennym Krzyżem Ochotniczym, o ile osoba ta udowodni, że ogólny czas jej służby ochotniczej wynosił conajmniej 20 miesięcy i że w czasie tej służby conajmniej 16 miesięcy walczyła z bronią w ręku w oddziałach frontowych. Poza tym osoba ta musi odpowiadać warunkom jakie stosuje się przy zaopatrzeniu osób odznaczonych Krzyżem Niepodległości.

Technicy u min. przemysłu i handlu

Dnia 23 ub. m. Minister Przemysłu i Handlu A. Roman przyjął Prezydium Naczelnej Organizacji Stowarzyszeń Techników R. P. w osobach prezesa A. Taffa, sekr. gen. F. Bizowskiego i dyr. K. Żelazkiewicza, która przedstawiła ministrowi potrzebę powołania samorządu technicznego w Polsce.

Według tez Naczelnej Organizacji Stowarzyszeń Techników R. P. samorząd powinien objąć wszystkie grupy fachowych sił technicznych a w pierwszym rzędzie techników i inżynierów.

Do zadań samorządu technicznego powinno należeć wypowiadanie opinii oraz opracowanie zagadnień związanych z działalnością zawodu technicznego, prowadzenie ewidencji, określanie kwalifikacji, nadawanie uprawnień, sprawowanie nadzorów nad wykonywaniem zawodu i dopomaganie społecznym organizacjom technicznym w ich działalności.

Samorząd techniczny powinien dla naczelnych władz państwowych stać się organem doradczym i pomocniczym we wszystkich sprawach, gdzie technika i organizacja łączy się z gospodarowaniem, życiem społecznym oraz z obroną państwa.

Rokowania w sprawie układu zbiorowego

dla pracowników umysłowych Zaolzia

20 lutego rb. odbyły się w Cieszynie wstępne pertraktacje związków zawodowych z pracodawcami pod przewodnictwem dyr. Michejdy w sprawie zawarcia układu zbiorowego dla pracowników umysłowych w górnictwie i hutnictwie zaolziańskim, regulującego warunki pracy i płacy.

Z ramienia ZPZZ, uczestniczył w rokowaniach gen. sekr. Juzoń, z ramienia ZZP p. Szostak, z PZP pp. Maciejewski i dr Gawlik. Na wstępie rokowań przewodniczący dyr. inż. Michejda stwierdził, że Rada Przemysłowców zaprosiła do rokowań trzy związki urzędnicze ZPZZ, ZZP i PZP, które to związki dopuszczone będą jako kontrahenci układu zbiorowego, po czym wybrano członków podkomisji celem opracowania idealnej części układu. Po wyborze podkomisji uchwalono, że posiedzenia tejże odbywać się będą 3 razy w tygodniu z tym, że w dniu 22 lutego br. o godz. 15.30 odbędzie się pierwsze posiedzenie.

Kobieta jest samodzielna

I. Kobieta zaczyna pracować

Miała okropną chrypkę gdy po raz pierwszy przyszła do biura. Koledzy pokpiwali sobie z niej dobrodusznie i wymownymi gestami dawali do zrozumienia, że nie słyszą, gdy usiłowała szeptem odpowiadć na wiele niedorzecznych pytań jakie jej zadawano. Siedziała więc przy maszynie, bo za chwilę miała się wziąć do pracy, uśmiechała się trochę bezradnie i czerwieniła co chwila.

Potem chrypka przeszła, a że pracowała dobrze i była koleżeńska więc przestano ją traktować jak „obce ciało" w zgranym zespole biurowym. Obecnie ku powszecnemu zadowoleniu pełni tam funkcję tłumaczki i maszynistki, za co dostaje kilkaset złotych miesięcznie i jest zadowolona.

Od rozmowy z nią postanowiliśmy rozpocząć serię wywiadów z kobietami pracującymi.

Panna Ola Sewowska przyjęła dziennikarza... Nie, to właściwie było inaczej. Mianowicie dziennikarz przyszedł do biura, cierpliwie poczekał aż panna Ola skończy pisać coś pod dyktando jakiemuś poirytowanemu panu, po czym uzyskawszy zgodę posadził młodą kobietę w fotelu — zgubiła się w nim zupełnie, bo jest drobniutka — sam usiadł na przeciw i zaczęła się gawęda.

Panna Ola ma swój skrystalizowany pogląd na pracę kobiet. Uważa, że dawno minęły już czasy, kiedy kobieta musiała być od kogoś materialnie uzależniona. Obecnie jeśli chce, może na siebie pracować, może pracować w tym kierunku jaki jej odpowiada i może dzięki własnej uczciwej i sumiennej pracy posuwać się w chierarchi społecznej na równi z mężczyznami.

Na tej właśnie podstawie ona sama po ukończeniu Szkoły Nauk Politycznych wzięła się do pracy.

Pytamy, czy dawno.

No nie tak dawno. Pracuje dopiero rok czy półora i nie koniecznie na tym odcinku, który lubiłaby najbardziej. Zaczęła jako urzędniczka w biurze budowlanym — to takie dalekie od polityki, ale teraz już jest gdzie indziej, ma pracę poważniejszą, na pewno nie teraz, to za rok czy dwa, będzie mogła wykorzystać tę całą wiedzę, jaką nabyła w S.N.P.

W ogóle cała masa optymizmu. Dziennikarz, człowiek stary, z trudem tłumi uśmiech, gdy jego rozmówczyni oznajmia w formie kategorycznej, że — tu trzeba postawić dwukropek, więc...: na świecie panuje sprawiedliwość, ludziom trzeba koniecznie ufać, koledzy i przełożeni są zawsze mili i sympatyczni, a koleżanki są zawsze dobre i uczynne, oczywiście jeśli się właściwie z niemi postępuje.

— Ciekaw jestem — zauważył ostrożnie dziennikarz — czy pani za parę lat nie zmieni zdania.

— Na pewno nie — odpowiedziała panna Ola.

Może.



Maszynistki.

Choć z rozmów, jakie dziennikarz przeprowadził z kilkunastu pracującymi już po parę lat paniami, wynika, że choć każda z nich rozpoczynając pracę miała poglądy zbliżone do poglądów panny Oli, to dwie z nich zaledwie po kilku latach pracy nie zmieniły zapatrywań. Te dwie zajmują obecnie kierownicze stanowiska w poważnych instytucjach.

A inne?

O tym jak eutuzjazm i wiara z jaką kobieta zaczyna przedzierać się przez życie niknie w zetknięciu z codzienną walką o chleb opowiedziała nam panna Karolina Łaszko.

Rozmowę tę przytoczymy w następnym numerze.

Spółdzielczość a inteligencja

Inteligencja w Polsce miała zawsze specyficzne oblicze. Rekrutowała się przeważnie z upadłego ziemiaństwa, gardzącego rzemiosłem, gardzącego handlem. Nie interesowała się zagadnieniami życia gospodarczego, mając je niejako w pogardzie.

Te niezdrowe stosunki zemściły się ogromnie na strukturze społeczno - ogspodarczej naszego państwa. Sugestie jednak były tak silne, że warstwy robotnicze, mieszczańskie i chłopskie dotkliwie cierpiały na kompleks niższości. Zasilając z czasem szeregi inteligencji, nie wnosiły ożywczych prądów, nie dawały przez długi czas nowych wartości. Przeciwnie nawet. Pragnąc zatrzeć ślady swego pochodzenia, głosiły nadal stare hasła.

W warunkach tych, rzecz jasna, spółdzielczość jako ruch gospodarczo - społeczny, ruch dołów, nie zyskiwała sobie uznania w oczach inteligentów.

Istotnie ruch spółdzielczy przyszedł u nas, możnaby rzec, „od góry", od inteligencji. Nie była ona jednak doń przygotowana, nie działała w imię gospodarczego wyzwolenia spożywcy — lecz przyświecały jej zgoła inne, zresztą bardzo wzniosłe, cele. Był dla niej jeszcze jedną placówką niepodległościową. Zagadnienie kooperacji zostało postawione niewłaściwie, i pierwsze spółdzielnie zbankrutowały po bardzo krótkim i pełnym zawodów żywocie.



Telefonistki przy pracy w centrali.

Dopiero wejście do ruchu spółdzielczego budzących się warstw robotniczych i chłopskich dały zdrowe i mocne podstawy pod rozwijającą się kooperację.

W pracy tej pionierami i duszą byli znowu inteligenci. Stanowili oni jednak wśród ogółu tej warstwy znikomo mały odsetek.

Był okres w dziejach naszego ruchu spółdzielczego, w którym inteligencja garnęła się z zapałem pod tęczowy sztandar. Niestety, okres ten nie jest jej chlubą. Stanowił czasy, kiedy sklepy spółdzielcze rozdzielały tuż po wojnie wygłodniałej ludności artykuły spożywcze tak upragnione, jak cukier, mąkę i t. p. Posiadały wówczas spółdzielnie spożywców wielką siłę atrakcyjną, i należenie do nich dawało duże korzyści. „Cukrowi" członkowie, takim bowiem mianem ochrzczono tych ludzi, zupełnie nieuświadomieni spółdzielczo i nieuspołecznieni, stanowili poważne niebezpieczeństwo dla młodego jeszcze wówczas ruchu. Na szczęście warunki wróciły do normy, a rzekomi spółdzielcy opuścili swoje pozycje.

Jeśli się utrzymały spółdzielnie inteligenckie — wegetowały. Brak im było właściwego, zdrowego podejścia do spraw spółdzielczych i nerwu gospodarczego.

Najlepiej rozwijają się u nas spółdzielnie różnych typów na wsi i w ośrodkach robotniczych. Zagłębie węglowe, Śląsk Górny, Zaolzie, Żyrardów, Łódź, Pabianice, Ostrowiec — to mocne pozycje spółdzielczości spożywców.

Największa nasza spółdzielnia spożywców, „Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach", przez trzydzieści dwa lata swojego świetnego rozwoju nie posiadało ani jednego inteligenta ani w zarządzie, ani w radzie nadzorczej. Ów ogromny majątek, składający się dzisiaj z własnych zakładów wytwórczych, nieruchomości i około 200 sklepów, wypracowali wyłącznie górnicy i koksiarze Zagłębia Karwińskiego.

Inteligencja nasza nie chce zdawać sobie sprawy z sytuacji gospodarczej świata i biernie oczekuje poprawy. Jeśli chodzi o skromną z jej strony aktywność — dominuje negacja. Krytykujemy niedostateczność wyników pracy, narzekamy na uzależnienie się naszego handlu i przemysłu od kapitałów obcych, na nieróbstwo i brak zmysłu organizacyjnego. Najwięcej zaś narzekają ci, co stoją na uboczu i nie chcą się trudzić.

M. KL.

Powieść o karierze

Produkcję powieściową klasyfikować się zwykło z grubsza na dwie kategorie: powieść współczesną i powieść historyczną. Jeżeli jednak chodzi o tę pierwszą kategorię, to niejednokrotnie nie bez słusznej zgryźliwości stwierdza się, że w powieści współczesnej mało właściwie znaleźć można tego, co stanowi żywą treść współczesności, co zawierało się w jej ważkich problematach, co zalicza się do jej najbardziej charakterystycznych przejawów. Odsłania się w tym wpływ wiwisekcyjnego psychologizmu, któremu głównie dzisiejsza powieść hołduje, a który bierze pod swoje szkła człowieka raczej wyosobnionego ze związków czasowych czy przestrzennych. Jeszcze wojna, jeżeli chodzi o zdarzenia współczesne, i jeszcze wieś, jeżeli chodzi o pewien zakres współczesnych zjawisk, dochodzą w tym stanie rzeczy stosunkowo często do głosu. Ale o innych wymiarach i rejonach naszej rzeczywistości literatura milczy, jakby przytwierdzić chciała efektownemu powiedzeniu, że musi zginąć, co ma ożyć w pieśni.

Na tym tle z tym większym zainteresowaniem bierze się do ręki nową powieść Michała Rusinka p. t. „Ziemia miodem płynąca" (wyd. Książnica-Atlas), w której autor odsłania właśnie mało dotąd w naszej literaturze popularną dziedzinę życia współczesnego, a mianowicie — środowisko życia urzędniczego. Bohater tej powieści, Ignacy Nawrot, jest właśnie urzędnikiem państwowym i opis dziejów jego życia i kolejnych etapów jego urzędniczej kariery, pozwala autorowi na odtworzenie różnych środowisk, od prowincjonalnego biura do warszawskiej centrali. Co ciekawsze i znamienniejsze — autor na tle odmalowanych przez siebie faktów i losów, daje swojego rodzaju krytykę biurokratyzmu, zjawiska przecież tak bardzo dla współczesności typowego.

Sama powieść upozorowana jest jako pamiętnik głównego bohatera, owego Ignacego Nawrota, który osiągnąwszy tę granicę, kiedy staje się przed zbliżającą starością i kiedy czuje się potrzebę rozrachunku z przeżytym okresem życia, zaczyna myślą powracać w przeszłość, żeby tam znaleźć właściwą ocenę tego, co przeżył i zrobił. Przeszłość ta, to dla niego przede wszystkim, zebrania klubu dawnych kamratów w niezapomnianej knajpie cioci del Ponti. Tutaj też utwierdziła się dalsza przyjaźń bohaterów, których częściowo już poznaliśmy w poprzedniej powieści Rusinka „Pluton z dzikiej łąki", ale tutaj też uwydatniły się kontrasty między losami poszczególnych bohaterów. Nawrot w gronie tym stanowił prawdziwego wybrańca losu. Gdy inni nadaremnie borykali się z życiem i staczali się na dno nędzy, on sam zostaje urzędnikiem, zaczynając jako skromny pomocnik jakiegoś prowincjonalnego biura, by piąć się coraz wyżej po szczeblach hierarchii urzędniczej, aż do naczelnego stanowiska w swoim resorcie w stolicy. Umiejętnie wydobył Rusinek ten efekt mimowiednego pogłębiania się kontrastów między przyjaciółmi, przeciwstawiając tej niecodziennej bądź co bądź karierze losy biednego Storczyka i wykolejonego porucznika legionów, Wantuły. Storczyk, manifestujący anarchistyczne poglądy, ale w gruncie prawdziwy patriota, szczerze pragnący, „aby w Polsce było najlepiej" — zostaje dzięki wstawiennictwu Nawrota skromnym urzędnikiem, by po latach właśnie rozporządzeniem tegoż samego przyjaciela, teraz już Nawrot-Nawrockiego, podpisanym co prawda bezwiednie, stracić nawet tę marną podstawę egzystencji, jaką stanowiła posada kontraktowego pracownika. Samobójstwo Storczyka i równoczesne zjawienie się wykolejonego Wantuły spowodowały w Nawrocie wstrząs wewnętrzny i załamanie. Obrachunek z własnym życiem nabiera specjalnej wymowy. Kariera i perspektywy życiowe z nią związane nie zabiły w nim jednak sumienia, ale przesłoniły tylko zdolność zobaczenia rzeczywistości we właściwym wymiarze. Dlatego też, kiedy rzeczywistość dociera wreszcie doń swoim mroźnym tchnieniem, kiedy uświadamia sobie już bez osłonek jej właściwy sens (tytuł: ziemia miodem płynąca — ma tutaj ironiczne znaczenie) — przełom wewnętrzny stał się całkowity. W samym zanotowaniu tych faktów przez Nawrota, który reprezentuje pewien charakterystyczny i dość często spotykany typ człowieka kariery, zawiera się właśnie krytyka i społeczny akcent tej powieści.

Jeżeli chodzi o artystyczną wartość książki, to dyskretność tego jej akcentu społecznego i ukrycie go poza niepozornymi, najbardziej zwyczajnymi faktami, które składają się na osnowę opowiedzianych spraw, stanowi świadectwo nader chlubne opanowanej i świadomej swoich celów umiejętności powieściopisarskiej Rusinka. Nowa powieść jest też ostatecznym osiągnięciem i przypieczętowaniem przemiany tego pisarza, przemiany idącej od przerostów maniery ekspresyjnej w stylu ku pewnemu ściszeniu i dyskretności prostoty. „Ziemia miodem płynąca", aczkolwiek nie brak w niej scen mocnych i jaskrawych, świadczy o ustaleniu się charakteru powieściopisarstwa Rusinka, jako umiarkowanego realizmu. Tak ze względu na wartość artystyczną, jak i ze względu na rzadko dochodzący do głosu temat, jest to jedna z najciekawszych pozycyj w naszej produkcji powieściowej.

(MICH.)

Monografia angielska o Marszałku Józefie Piłsudskim

W przyszłym tygodniu ukaże się nakładem firmy wydawniczej „Routledge and Comp." w Londynie, wielka monografia pt. „Marshal Joseph Pilsudski" pióra prof. Reddawaya.

Prof. Reddaway, będący członkiem redakcji 2-tomowej „History of Poland", przygotowanej przez uniwersytet w Cambridge, która ukaże się z końcem br., odbył w ciągu ostatnich 3 lat poważne studia nad współczesną historią Polski i dzieło jego o Marszałku Piłsudskim będzie cennym wzbogaceniem angielskiej literatury politycznej o Polsce. Prof. Reddaway jest również od szeregu lat współpracownikiem Instytutu Bałtyckiego.

UROCZYSTOŚĆ

Fragment ten wyjęty został z mającej się niebawem ukazać powieści p. t. „Białowiejskie noce" Stanisława Piętaka, poety i powieściopisarza pochodzenia chłopskiego, który, jak wiadomo, otrzymał w ubiegłym roku za powieść „Młodość Jasia Kunefała" nagrodę młodych Polskiej Akademii Literatury.

Weronka Plechowiczowa przyszła za wcześnie na uroczystość, zatrzymała się tedy pod topolami na błoniu wraz z bratem i siostrą i z oddalenia przypatrywała się nadchodzącym ludziom. Nadbiegł Julek Jadach

— Zaraz zaczynamy — krzyknął, odgarniając rozwichrzone jasne włosy z czoła. — Czekamy tylko na przyjazd gości z Wisłobrzegu. — Tak, to będą literaci.

Uśmiechnął się, ten uśmiech — Weronka długo nie mogła sobie uświadomić dlaczego — zaniepokoił ją ogromnie, chciała zapytać chłopca o program uroczystości, lecz oto dokoła powstał straszliwy huk, na drodze od wsi ukazała się w tumanie pyłu drużyna krakusów. Na gniadych, siwych i szarych koniach jechali chłopcy w rogatywkach, czerwonych spodniach, białych sukmanach i pokrzykiwali wesoło. Dopiero kiedy zbliżyli się na odległość kilkudziesięciu kroków, Weronka zobaczyła, że w środku między nimi jedzie wóz drabiniasty pełen śpiewających dziewcząt i kobiet, ubranych w zielone i czerwone chustki, złocone gorsety i kolorowe spódnice. Wrażenie z tego wszystkiego było doprawdy niezwykłe. Zdawało się przez chwilę, że oto nic innego — tylko z białej, szeroko rozwleczonej chmury wyłoniły się konie, wyłonił się wóz i rozpryskując w słońcu wstążki kolorów, biel podków, zbiegają się poprzedzeni złoconą, prześwietloną rzeką na ziemię.

Skrzypkowie już grali, ale ani tu ani tam nikt nie tańczył jeszcze, wszyscy czekali na kierownika Wronę i zaproszonych na uroczystość patriotyczną literatów z Wisłobrzegu, oni mieli rozpocząć porządek rzeczy. Lecz oto i oni. Istotnie od wsi ukazała się bryczka, siedziało w niej kilku ludzi, okazało się właśnie, że to byli oczekiwani. Hurmą rzuciła się zaraz ludność Białej Wsi i okolicy, by zająć miejsce przy specjalnie wzniesionej na wolnym polu estradzie, powstał wrzask i pisk niesłychany, płakały dzieci, z niedaleka zza żerdzi dolatywał żałosny ryk cielęcia. Weronka prowadzona przez Wierzbiaka zajęła miejsce w pierwszym rzędzie, obok usiedli Hania, Staś, ksiądz Szymek, kilka nauczycielek z Zieleniec, paru gimnazjalistów, dzieci...

Otworzył uroczystość kierownik Wrona. Żółta w kwiaty różowe kurtyna poszła w górę i oto Wrona już stał na deskach sceny poważny, spocony, nawet z lekka zaaferowany.

— Obywatele i obywatelki — zaczął i wpadając z chwili na chwilę w coraz większy patos, mówił głośno, prawie z krzykiem, jakby ogłuchł z nagła. Weronka siliła się, by słuchać, ale ciągły szmer idący bez przerwy od tyłu, nagle obudzenie się świerszczy gdzieś na polach, to wszystko nie sprzyjało uwadze — wnet by zajęła się czym innym, ale poruszyło ją żywe, charakterystyczne chrząknięcie tuż prawie przed jej nosem. Podniosła wzrok, na scenie stał właśnie działacz społeczny z Witkowa, Florian Płonka, i w przerażeniu kryjąc trzęsące się, nerwowe ręce za poplamiony surdut, zabierał się do wygłoszenia przemowy.

— Pa-panowie, rzecz jest w tym, że nasza Ojczyzna — powiedział odważnie, lecz w sekundę potem ochlapł, utknął na „panie dzieju".

— I że ta nasza Ojczyzna i że ten nasz kraj — zaczął na nowo... Łysina pokryła mu się żółtym potem, sinofioletowe policzki przemieniły się od wzruszenia w blade liście kapusty. — No potęga, wielkość. Hej, w górę, w górę serca!...

Przerażony, zlany nieomal wodą ukłonił się i już nie wszedł za kulisy, lecz między ludzi na widownię.

— Zrób mu miejsce koło siebie — szepnęła Weronka do Hani. Chciała zamienić z siostrą parę zdań na temat gości, ale nagle znów wybuchł przed estradą ogromny gwar, to przewódca młodzieży białowiejskiej, Krzyś Kunefał, wyszedł na front i rozkładając kartki zabierał się do mówienia. Weronka z początku nie rozumiała ani słowa, Kunefał mówił cicho, nie podobna było usłyszeć bez natężenia słuchu — im dalej jednak tym słowa mówcy nabierały siły, pewności i przekonania...

— Trzeba nam otrząsnąć się — wołał — zgubić w sobie tego ducha pańszczyźnianego, ducha uległości i kłańby, poczuć się obywatelami w państwie na równi z innymi ludźmi. Czas na to ostateczny. Czy wy wiecie, ile nas jest? Nas są miliony. A czy wy wiecie, czym my możemy być. My jesteśmy siłą, strasznym żywiołem. Uświadomienia! uświadomienia!... Zobaczycie, rok — dwa lata, a przemieni się, jeśli zechcemy wszystko, nowe słońce wzejdzie nad naszą Polską... Wolność...

Jakby uświadomił sobie, że uniósł się w porywie uczucia za bardzo, spuścił głowę, zbladł straszliwie — powiedział jeszcze kilka słów szybko i wyszedł za kulisy.

Jako pierwszy z literatów wystąpił Karol Juda. Wbiegł on na podium żywym, elastycznym kroczkiem i z miejsca zaczął wzruszonym, skandowanym głosem. Mowa jego

Pierwsze bezrobocie

Wiek XIX, wiek pary i elektryczności, w świecie zjawisk społecznych nie przyniósł polepszenia sytuacji świata pracy. Rozbudowujący się wielki przemysł stał się sługą fabrykantów i kapitalistów, a epokowe wynalazki w zakresie produkcji przyniosły korzyści wyłącznie uprzywilejowanym. Mechanizacja produkcji stała się klęską masy robotniczej.

Kilkakrotnie zdziesiątkowani robotnicy pracowali nadal po kilkanaście godzin, bardziej niż dawniej narażeni na niebezpieczeństwo. Inni — pozbawieni pracy — tworzyli społeczność niezadowolonych, zdemoralizowanych, społeczność głodnych i obdartych.

Na tym tle społecznym dochodzi na Zachodzie do poważniejszych ruchów o charakterze rewolucyjnym. Występuje zastęp teoretyków społeczników, wywodami swoimi podsycających nieraz ogólne niezadowolenie świata pracy. W państwach uprzemysłowionych, jak Anglia, Francja, Belgia i Niemcy rozruchy na podłożu społecznym stają się zjawiskiem coraz częstszym.

Polska, kraj o charakterze na wskroś rolniczym, w nieznacznym tylko stopniu odczuła to katastrofalne dla świata pracy przejście do produkcji mechanicznej w przemyśle. I jeśli na Zachodzie można było mówić o poważnym kryzysie społecznym i ekonomicznym na tym tle, w Polsce zjawisko to przeszło znacznie łagodniej.

Ale i polskie rękodzielnictwo i polski robotnik fabryczny w połowie XIX wieku został dotknięty skutkami mechanizacji fabryk. Polski Manchester, Łódź, jak i zachodnie ośrodki wielkiego przemysłu, ma w swych kronikach równie ponure wspomnienia.

Narodziny nowoczesnego systemu produkcji wywołały bardzo żywe niezodowolenie w zakresie tkactwa. Setki najprzeróżniejszych zakładów, nieraz prymitywnie urządzonych i ubogich znalazło się wobec potężnych zakładów w stanie bezradnym. Fabryki, pędzone parą lub elektrycznością, masowymi i znacznie tańszymi wyrobami zalały cały rynek zbytu stawiając rękodzielnictwo w obliczu katastrofy.

Wielkie rzesze niezadowolonych i pozbawionych podstaw samodzielnego bytu mieszkańców Łodzi powiększyły się jeszcze o nowe zastępy zwolnionych z wielkich zakładów. Maszyna bowiem wykonywała tę samą pracę, do której dotąd używano cały szereg robotników. Niezadowolenie, depresja i głód ogarnęły tysiące mieszkańców Łodzi, Warszawy i innych miast fabrycznych Polski, ludzi wyrzuconych przez maszynę poza nawias życia.

Ulice przepełnione były błąkającymi się w poszukiwaniu pracy robotnikami i rzemieślnikami. Liczba zatrudnionych stale się zmniejszała, a nędza wśród mas robotniczych panowała coraz dotkliwsza. W takim położeniu znalazł się polski świat pracy w Łodzi w r. 1861.

I nie wiadomo na czyje hasło i z czyjego podżegania w kwietniu tego roku dochodzi w tym mieście do poważnych zaburzeń, skierowanych przeciwko pionierom mechanizacji i wielkim wytwórcom. Nocą 20 na 21 kwietnia postanowiono dokonać zniszczenia fabryk, przede wszystkim wielkich zakładów tkackich. Wśród głośnych okrzyków pod adresem sprawców ich nieszczęścia udało się około 500 majstrów i czeladników tkackich na stare Miasto pod przędzalnię Abrama Prussaka. Zasileni liczebnie po drodze bezrobotnymi robotnikami fabrycznymi, nie usłuchawszy upomnienia prezydenta miasta, przystąpili do niszczenia urządzeń fabrycznych, mszcząc się szczególnie na tkackich krosnach mechanicznych. Zajścia trwały kilka godzin.

Nazajutrz prezydent miasta w obawie przed nowymi rozruchami zwrócił się do gubernatora z prośbą o powiększenie garnizonu wojskowego; ponadto wydał nakaz zamykania lokalów publicznych o godzinie 20. Ale z nastaniem wieczoru zebrał się ponownie tłum, jeszcze większy niż dnia poprzedniego, uzbrojonych w kije, kamienie i broń. Ktoś rzucił hasło udania się do fabryki Scheiblera.

O godzinie 11 wieczorem tłum, rosnący po drodze, wtargnął do wnętrza fabryki i jeszcze z większa furią szerzył zniszczenie. Po jego dokonaniu ruszono znów w stronę Starego Miasta, na Prussaka, by dokończyć niszczenia, rozpoczętego poprzedniej nocy. W drodze jednak natknęli się na przybyłe do Łodzi posiłki wojska rosyjskiego, które całe zajście siłą zlikwidowały.

Łódzkie zajścia kwietniowe miały ten skutek, że zainteresowano się bliżej niebezpiecznym zjawiskiem społecznym a bezrobotnym postanowiono przyjść co prędzej z wydatną pomocą. I tak, w Łodzi powstał obywatelski komitet, mający na celu niesienie pomocy dotkniętym bezrobociem. Komitet, jaki mógł, robił nacisk na fabrykantów o przyjęcie do pracy zwolnionych czeladników tkackich. Równocześnie zarządzono rejestrację bezrobotnych, która ujawniła na terenie Łodzi 1400 bezrobotnych majstrów i czeladników tkackich. 130 rodzin znaleziono w stanie skrajnej nędzy.

Bezrobocie to, występujace przed blisko 80 laty, było pierwszym w Polsce tego rodzaju zjawiskiem społecznym.

CZESŁAW MĄCZEWSKI

Wykształcenie w Polsce

Jak widzimy z rysunku, większość młodzieży kończy swe wykształcenie formalne w szkole powszechnej, uzupełniając je na kursach dokształcających, obowiązkowych do 18 roku życia. Tylko 5 proc. młodzieży wychodzącej ze szkoły powszechnej kończy szkoły średnie, z tej liczby około 50 proc. przeprowadza studia wyższe.



była znamienita, mówił z sekundy na sekundę coraz silniejszym głosem, wibrującym od żarliwego wzruszenia i nędzy chłopskiej, o strasznej ciemnocie, dezorientacji.

— Chłop nie odrzuca książki, — tak, miał rację pan Kunefał — ale chce książki takiej, która by w całej prawdzie mówiła o jego czynach, życiu i tęsknocie...

Słowa Judy miejscami przechodziły w żywą płynną gwarę wiślobrzeską tak jakoś odruchowo, samo przez się. Zbiorowisko ludzi zasłuchane było jak długie, gdzieniegdzie widać było szeroko w podziwie otwarte usta, zmętniały od wzruszenia wzrok. Juda zarecytował jeszcze swój wiersz p. t. „Oberek" chrapliwym, popieranym silnie gestami i uderzeniami stóp głosem — i sam wzruszony, wzburzony, chwytając niezręcznie okulary ze stolika, które zdjął w międzyczasie, zbiegł z estrady.

Muzyka zagrała w antrakcie, po jej zamilknięciu wystąpił pan Klemens Kowalik.

— Ja tego klechę widziałam przecież gdzieś — szepnęła Hania, ale Weronka szarpnęła nią, nie chcąc rozmawiać, coraz bardziej zaczął nią ogarniać nastrój słowa, intonacji, wreszcie tego nieuchwytnego szmeru, co szedł nieustannie z tyłu jak ruch fal wodnych ku scenie. Kowalik stanowił wyjątkowe przeciwieństwo Judy. Łysy, z wzrokiem bystrym, siwym, na wylot przeszywającym, w czarnej marynarce i twardym lśniącym kołnierzu, z ustami zwartymi, znamionującymi wolę i opanowanie — w tym zbiorze szczegółów wyglądał jak przebrany jezuita, lub lekarz conajmniej.

Wszedł swobodnym, pewnym krokiem i powiedział: Ja odczytam państwu nowelę p. t. „Twardowski i diabeł". Rozłożył książkę i dźwięcznym gołsem jął szeptać — a czym dalej w głąb utworu — krzyczeć, śmiać się, śpiewać... Swoją drogą przyjemna to była zabawa. Już patrząc na niego, jak mrużył oko, rechotał, cofał się o krok od stolika, znowu podbiegał do stolika w skoku, można było zaznać niefrasobliwej uciechy — gdy zaś dołączy się do tego barwne, pełne humoru słowa powieści...

Wojtek Ciba nie wytrzymał. — Ha, hu, hu, hu — zaśmiał się i aż ukrył gębę w pięści, wnet za nim poszli wszyscy. — Ha, hu, hu — zabrzmiało przy słowach, gdy Twardowski prał kusego dłonią po gołym czerwonym pośladku, ująwszy wpierw łeb diabła między kolana.

— No to sie ciesę, ze sie wom to podobało — rzekł Kowalik i tu w tej gwarze trochę przeholował — schodził ze sceny wolno, uśmiechając się do siebie tajemniczo i obleśnie.

— A teraz będzie mówił nasz wielki gość z Warszawy, poeta January Leśniewicz — krzyknął Juda, wychodząc na środek estrady. Weronka wytarła z łez oczy i popatrzyła, o dwa kroki od niej stał mężczyzna w sile wieku, dużej urody. Co uderzało w nim przede wszystkim to jakaś fanatyczność spojrzenia, harmonia kształtu połączona z zuchwałą zwierzęcością wyrazu w dolnej części twarzy. Wyglądał doprawdy niezwykle z tym czołem półboga, z oczami sinymi jak wody rzek, z silnie zarysowaną brodą i szyją, z ciałem tura... Na obliczu jego odbijała się wszechwładnie duma, koło zmysłowych szerokich ust drgał cień okrucieństwa i wzgardy. O dziwo, te wszystkie cechy złagodniały nieprawdopodobnie, zmieniły bieg, kiedy pisarz przemówił.

— Taki gruby mężczyzna, a tak gdoce cienko — szepnął Wojtek Ciba i szturknął palcem Adama Kunefała siedzącego przed nim na ławie. — Adom, a cóz un mówi? Byłem roz pod bóźnicą, to te żydy jewreje tak samo śpiewały.

— Cicho, cicho, co tam — krzyknął w tej chwili tak głośno Adam Kunefał, że pierwsze rzędy się odwróciły, a Leśniewicz zakołysał się w niepokoju i zaczął pić wodę ze szklanki.

— Nic nie rozumis, Wojtek — począł mówić wolno Michał Buczek, siedzący po prawej stronie Ciby — a dyć ten poleta mówił, ze nase obłoki są piękne. Obłoki, to widzis te chmurki, co tak se idą z partesu po niebie. Patrzys, jest, patrzys ni ma. Ej, pamiętom jo, byliśmy we trzech na odpuście w Kamienicy za Wisłą, byłem jo, był Jędrzyj Kunefoł, Szymek Boguń.. .

— Alež swoku, cicho — bójcie sie Boga, przecie wszyscy na nos patrzą — jakże to — syknął znowu Adam Kunefał.

— No jo nic, jo przecie chciołem tylko temu Wojtkowi wytłumaczyć — rzekł Buczek. — Bo, widzis, byliśmy na odpuście i włośnie wtedy te chmurki tak se leciutko fruwały po niebie, a w godzinę potem, ta burzo... No i tak — obłok, niby chmura, a przecie i wicher i pierony. W nas prom, co nas wiózł po Wiśle, uderzył pieron...

— Michale, ale co to mo wszystko do obłoka — spytał szybko Ciba.

— Jak to — krzyknął Buczek — z obłoka był pieron... Co ty robis ze mnie durnia!... Popłoch wśród pierwszych krzeseł uczynił się po tych słowach tak straszny, że muzyka musiała zagrać marsza, by ratować sytuację. Leśniewicz otrzymał od małej dziewczynki wiązankę kwiatów w tym momencie, zadowolił się tą oznaką uwielbienia w zupełności, przestał wreszcie żałować, że nie wypowiedział na koniec mowy swego wiersza i zszedł zgrabnym krokiem na ziemię.

Tak więc wielka uroczystość dobiegła końca. Wszyscy poczęli się rozchodzić.

STANISŁAW PIĘTAK.

W drugą rocznicę...

Druga rocznica ogłoszenia pamiętnej deklaracji ideowo-politycznej OZN, odbiła się w prasie szerokim echem. Wszystkie prawie głosy, prócz naszych zacietrzewionych przeciwników, którym właśnie akcja OZN usuwa grunt spod nóg — stwierdzają jednomyślnie doniosłe i przełomowe znaczenie deklaracji dla naszego życia polityczno-gospodarczego. Zanotujemy tutaj kilka najbardziej charakterystycznych głosów. „Gazeta Polska" podkreśla w swoim artykule wstępnym przede wszystkim fakt, że deklaracja wytrzymała próbę czasu.

Deklaracja Obozu Zjednoczenia Narodowego może być ujmowana pod kątem historycznym lub symbolicznym, może być traktowana jako etap, bez którego nie byłyby możliwe dalsze wysiłki i prace. Jednakże zjawiskiem najbardziej istotnym i zastanawiającym jest fakt, że deklaracja ta jest dziś tak samo żywa i tak samo aktualna, jak była dwa lata temu.

Rzecz dziwna — czas ów nieubłagany wróg wszelkiej świeżości, ów groźny niwelator czynów, które sami ich twórcy pragnęliby uważać za wielkie, zdaje się nie szkodzić bynajmniej tej deklaracji. Wręcz przeciwnie — dziś właśnie, po upływie dwóch długich lat, obfitujących w wielkie wstrząsy i w wielkie zdarzenia, deklaracja ta zdaje się nabierać barw coraz żywszych. Dzisiaj właśnie budzi ona głębsze refleksje, dzisiaj stosunek do niej staje się coraz poważniejszy i szczerszy. Dzisiaj, po upływie dwóch lat burzliwych i przełomowych, nawet w umysłach jej krytyków zaczyna kiełkować przeświadczenie, że deklaracja wytrzymała próbę życia.

Tak samo „Kurier Poranny" w artykule poświęconym drugiej rocznicy ogłoszenia deklaracji, uwydatnia jej niezwykłe znaczenie:

„Deklaracja nie jest też tylko syntezą dążeń ideowych społeczeństwa. Wartość jej polega nie tylko na tym, że tak silny kładzie ona nacisk na zespolenie narodu z państwem i że tak mocno wiąże zagadnienie przebudowy struktury społeczno-gospodarczej Polski w duchu sprawiedliwości z naczelnym hasłem wzmożenia potencjału obronnego kraju. Znaczenie jej głównie polega na wniesieniu do życia polskiego nowych wartości, na ujęciu całości zagadnienia polskiego w sposób wszechstronny z punktu widzenia nadrzędnych interesów. Dąży ona do przebudowy stylu życia polskiego przez podniesienie go na poziom wyższy, jakiego wymagają czasy obecne. Pragnie widzieć silnego Polaka w silnej Polsce. A przede wszystkim daje na zagadnienia polskie odpowiedź polską, nie uciekając się do obcych wzorów".

Poznański „Nowy Kurier", przeprowadzając porównanie między stanem obecnym a stanem sprzed ogłoszenia deklaracji, podkreśla przebytą drogę od rozbicia do zjednoczenia:

„Przed dwoma laty przeżywaliśmy okres dekompozycji, okres rozprężenia, którego trwanie groziło Polsce wielkimi niebezpieczeństwami. W ciągu tych dwu lat dokonała się wielka zmiana polegająca na tym, że nakazem wewnętrznym duszy polskiej, nakazem obejmującym już wszystkie niemal dziedziny naszego życia publicznego, stała się idea zjednoczenia.

Nie tak dawno — latem i jesienią ub. roku, kiedy ważyły się szale pokoju i wojny — przeżywaliśmy chwile triumfu tej idei, a jej zwycięski pochód widzimy także w wynikach wyborów. Ostatnie wybory parlamentarne odbyły się pod znakiem konsolidacji narodowej, a 67 proc. społeczeństwa polskiego dało temu niedwuznaczny wyraz. Wybory do gromad wiejskich, w przeważnej ilości dokonane na platformie konsolidacyjnej — przez wyłonienie jednej tylko listy wspólnej — były tego również wymownym sprawdzianem.

W ciągu dwu lat idea zjednoczenia stała się pionem, dokoła którego obraca się nasze życie zbiorowe, stała się wytyczną wszystkich naszych zamierzeń i poczynań, a na tej idei oparty Obóz Zjednoczenia Narodowego stał się realną, wielką siłą, która rośnie z każdym miesiącem".

Podobnie wychodząca na Śląsku „Polska Zachodnia" zaznacza właśnie rolę deklaracji, jako czynnika konsolidacji:

„Jeżeli w fundamentach ideologicznych Obozu przyznano tak wielką rolę elementowi robotniczemu, to oczywiście Śląskowi — jako największemu ośrodkowi par excellence robotniczemu, przypadło głównie zadanie takiego praktycznego postawienia sprawy, aby w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego pierwsze miejsce zajął śląski świat pracy fizycznej i aby tam znalazł rozwiązanie swoich problemów i swoich bolączek, które tutaj, więcej aniżeli gdzie indziej, muszą być naszymi wspólnymi bolączkami.

Kierownictwu okręgu śląskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego nie można odmówić zasługi, że podkreśloną sprawę potraktowało jak najpoważniej i jak najbardziej skrupulatnie".

O niepowstrzymanym pochodzie idei zjednoczenia pisze „Gazeta Pomorska", wiążąc deklarację ze słowami Marszałka Śmigłego-Rydza o potrzebie obrony Polski:

Trafiły one na podatny grunt przede wszystkim wśród tych, którzy brzemię odpowiedzialności za państwo dźwignęli na swych barkach już od pierwszych chwil wskrzeszenia Polski. Z ich przemyśleń i doświadczeń, powstał, ogłoszony w lutym 1937 r. program. Z ich strony wyszedł apel, by „ludzie rzetelni, chcący pracować dla Ojczyzny", skupili się nie tylko — jak to przeważnie bywa u nas — „w pewnych chwilach, od święta", ale w „wytrwałym, codziennym wysiłku". Z ich strony padła zachęta: „wyciągamy rękę ponad płoty i mury", poza którymi zabarykadowali się „gracze polityczni w obronie osobistych lub partyjnych ambicyj i interesów". Z ich strony wyszło ostrzeżenie, że gdzie indziej od dawna już zarosły trawą dróżki i ścieżki ideowych sobiepanów, a natomiast rozlega się żelazny krok potężnych i dyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą, ku jednemu celowi".

Dziś, po dwu latach od ogłoszenia tych słów, widzimy, jak trafnym przewidywaniem były one podyktowane.

Pochód idei zjednoczenia jest niepowstrzymany.

Na zakończenie przytoczymy głos lwowskiego „Dziennika Polskiego", który rozważając dwulecie deklaracji, zaznacza jej znaczenie, wskazując, że tylko jednolita wewnętrzna organizacja wydać może rezultaty i wypełnić swoje zadania:

„Czyż na kruchej podstawie kompromisu i koalicji międzypartyjnej można na dłuższą metę oprzeć przebudowę struktury naszej wewnętrznej lub pracę nad wzmocnieniem obronności Polski, Czyż takie „zjednoczenie" dawałoby rękojmię, że przy lada sposobności nie rozpadnie się? Czyż możliwe jest osiągnięcie tych celów, których domagają się konieczności państwowe, bez zwartej i karnej organizacji, bez podporządkowania zachceń i poglądów partyjnych nadrzędnym zadaniom, które nas czekają?

— Nie jest to dla mnie rzeczą obojętną — oświadczył 19 maja 1938 odpowiedzialny za obronę i przyszłość Polski Wódz Naczelny — czy społeczeństwo żyje pod hasłem skoordynowanego wysiłku, harmonijnej współpracy, czy też pod sztandarem wiecznej i niekończącej się niezgody i gderliwego pieniactwa. Ideologia i cele Obozu Zjednoczenia Narodowego według mego rozumienia żołnierskiego i obywatelskiego, są dobre, są słuszne, są zbawienne, są konieczne dla Polski. — Słowa te przesądzają kwestię zasadniczą, dotyczącą metody realizacji idei konsolidacyjnej".

Dlatego, tak jak pisaliśmy w ostatnim numerze „Głosu pracownika polskiego", te względy umacniać nas będą w dalszym pochodzie ku realizacji naszych haseł.

(y.)

Rozwój radiofonii w Polsce

Dawno już minęły owe czasy, kiedy odbiornik radiowy stanowił przywilej ludzi zamożnych, albo — zapamiętałych radioamatorów. Radio stało się dziś jednym z przedmiotów codziennego użytku, jak pismo, książka, czy telefon. W parze z tym potężnym rozwojem radia idzie równoczesny wzrost znaczenia radia we wszystkich dziedzinach życia. Przede wszystkim zaś radio stało się niezastąpionym środkiem dla upowszechnienia kultury i oświaty, docierając tam, gdzie dotrzeć nie zdoła pismo codzienne, dobra książka, film, czy też instruktor oświatowy.

Tak jest na całym świecie. W Polsce rozwój radiofonii trudniejszy był może, niż gdzieindziej — przez długie bowiem lata nie doceniliśmy wielkiej roli, jaką radiofonia odegrać może i powinna w życiu państwa i społeczeństwa. Pierwsze dziewięciolecie istnienia radiofonii polskiej — od roku 1926 do 1935-go — przeszło raczej pod znakiem wegetacji. Polskie Radio było prywatnym przedsiębiorstwem handlowym, co zaciążyło poważnie na jego rozbudowie. Wyraziło się to wymownie słabą rozbudową sieci nadawczej (w r. 1935 Polskie Radio miało 8 stacji o mocy wspólnej 208 kW), jak również powolnym wzrostem liczby abonentów radiowych (wszystkiego 400.000 w r. 1935).

Dopiero od momentu, kiedy rząd polski, doceniając wielkie znaczenie społeczne radia, w połowie r. 1935 upaństwowił Polskie Radio — radiofonia nasza wkroczyła na nowe tory rozwoju. Od tej chwili rozbudowa techniczna postępuje w szybkim tempie i bliski już jest czas, kiedy kilkanaście potężnych radiostacji nadawczych ogólnej mocy 654 kW (w tym olbrzym raszyński, wzmocniony do 300 kW) obejmie zasięgiem swym całą Polskę, nawet na najsłabsze odbiorniki kryształkowe. A niezależnie od tego silne centrum krótkofalowe będzie słało na falach eteru słowo i ducha polskiego na dalekie tereny naszego wychodźtwa zamorskiego, rozsianego po świecie całym.

Równocześnie z tą rozbudową techniczną sieci nadawczej, z budową nowoczesnych gmachów centrali Polskiego Radia i rozgłośni regionalnych, rozrasta się program radiowy. Wzrasta ilość audycji, czas ich nadawania, w miarę wzrostu radiosłuchaczy różniczkuje się program na coraz to nowe, coraz bardziej przystosowane do potrzeb i zainteresowań wszystkich grup społecznych typy audycji. Informując o najświeższych wydarzeniach w Polsce i na świecie całym, dając transmisje z uroczystości i najważniejszych wydarzeń, radio przynosi całą masę rzeczy ciekawych i pożytecznych, ucząc, wychowując, podnosząc kulturę i oświatę.

Wszystko to wpływa oczywiście na wzrost radiofonizacji kraju. Toteż w przeciągu ostatnich trzech i pół lat — okresu istnienia Polskiego Radia, jako instytucji państwowej, służącej wyłącznie interesom narodu i państwa — liczba czynnych radioodbiorników w Polsce wzrosła z 400.000 do miliona. Na tym pierwszym milionie nie wolno jednak nam się zatrzymać, jeszcze bowiem daleko pozostajemy w tyle za innymi narodami. Gdy w Polsce stopień radiofonizowania ogółu obywateli wynosi zaledwie około 3 proc., to w innych krajach osiągnął już 19 proc. — Dania, 18.1 Anglia, 17.3 — Szwecja, 13.2 — Niemcy. Skromnie też wygląda nasz milion w porównaniu z 10-ciu i pół milionową rzeszą radioabonentów niemieckich, 8 i pół milionami odbiorników w Anglii, 4 milionami z górą we Francji, czy choćby milionem w Szwecji, zamieszkałej przez 6-cio milionową zaledwie ludność, gdy Polska ma 35 milionów mieszkańców!

To też zagadnienie radiofonizacji, tak silnie związane z rozwoje radiofonii, stało się dziś zagadnieniem społecznym, stało się hasłem niemniej ważnym, niż rozbudowa floty czy lotnictwa.

Dwutygodnik „Polska Pracy" wychodzić będzie zamiast miesięcznika „Głos Pracownika Polskiego"

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

(Z ŻYCIA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO)

9 lutego b.r. w lokalu przy ul. Żytniej 10, w Sosnowcu, odbyło się Walne Zebranie Delegatów Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych Z.P.Z.Z. Okręgu Zagłębia Dąbrowskiego. Udział w zebraniu wzięło 47 delegatów oddziałów. Zarząd Główny reprezentowali vice-prezes kol. Bartosik Piotr, sekretarz generalny Juzoń Jan i mgr. Sołtys Tadeusz.

Zebranie zagaił prezes Okręgu kol. Br. Górecki. Po powitaniu gości i delegatów wybrano przez aklamację na przewodniczącego zebrania wiceprezesa Zarządu Głównego kol. Piotra Bartosika, do prezydium kol. kol. sekretarza generalnego J. Juzonia, M. Sachce, St. Walczyka, na sekretarza C. Nowakowskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu porządku obrad oraz protokółu z ostatniego Walnego Zebrania kol. prezes Br. Górecki, złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności Związku. Zarząd Związku odbył 23 posiedzeń. Liczba członków Okręgu Związku na dzień 1 stycznia 1939 r. wynosi 357. Celem pracy zarządu okręgu mówił prezes Górecki było wzmaganie dobrobytu pracowników umysłowych Zagłębia Dąbrowskiego, podniesienie ich znaczenia, wartości społecznych i kulturalnych, jak najwyższy również udział w życiu publicznym. Prowadzono akcję o układy zbiorowe.

W okresie wyborów do Sejmu i Senatu Związek nasz uważał za swój obowiązek obywatelski zająć czynne stanowisko i za swój obowiązek społeczny poprzeć kandydaturę P. Prezesa Wydz. Wykonawczego ZPZZ L. Tomaszkiewicza.

W sprawach zawodowych naszego świata pracy zamieściliśmy szereg artykułów w Głosie Pracownika Polskiego. W Expresie Zagłębia i Kurierze Zachodnim, wydaliśmy dwie odezwy, wzywające do pracy organizacyjnej o byt o prawdę.

Prowadzimy Kasę Pożyczkowo Oszczędnościową, której obroty obecnie wynoszą zł 21.405.

Za pracę swoją zawodową i społeczną zostali odznaczeni Srebrnymi Krzyżami Zasługi koledzy nasi: Wł. Baromski, Br. Górecki, St. Kasprzyk, A. Otto, T. Skarszewski, Kaz. Downar - Swirtun i brązowym Krzyżem Zasługi kol. Edw. Świątkowski. Jednocześnie za prace swoje publicystyczne został odznaczony przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na wniosek Polskiej Akademii Literatury „Srebrnym Wawrzynem Akademickim" kol. prezes Br. Górecki.

Sprawozdanie kasowe złożył kol. Wł. Baromski, skarbnik Okręgu Związku. Sprawozdanie z działalności Kasy Pożyczkowo Oszczędnościowej Związku złożył kol. St. Kasprzyk. Obroty kasy wynoszą zł 21.405.— kasa jest dużą pomocą dla pracowników, oparta jest na zasadach spółdzielczości. Zachęcał do jej popierania.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przeczytał p. Wiktor Kulawik.

Po udzieleniu Zarządowi absolutorium przystąpiono do ukonstytuowania się Zarządu. W skład Zarządu weszli: 1) Górecki Bronisław, 2) Baromski Władysław, 3) Kleszczyński Władysław, 4) Jamroż Franciszek, 5) Otto Antoni 6) Skarszewski Teofil, 7) Szlachta Edward, 8) Walczyk Stanisław, 9) Wcisło Henryk.

Zastępcy członków Zarządu Okręgowego: 1) Markiewiczowa Wacława, 2) Kasprzyk Stanisław, 3) Flak Stefan, 4) Czechowicz Władysław, 5) Rudziński Bronisław.

Komisja Rewizyjna: Kol. kol. Kulawiak, Wiktor, Sachse Maria, Wieniewski Władysław, zastępcy: Sojka Marian i Cembrzyński Czesław.

Sąd Związku: Kol. kol. Klus Bronisław, Gatkowski Jan, Downar-Swirtun Kazimierz, zastępcy: Otton Grabe i Jan Chwalbiński.

Sekretarz generalny Juzoń Jan wygłosił referat o wczasach letnich, leczeniu profilaktycznym, ubezpieczeniu pracowników umysłowych oraz zapoznał zebranych z projektami i pracami Wydziału Wykonawczego ZPZZ w związku z szybkim rozrostem naszej organizacji w terenie.

W zakończeniu przemawiał wiceprezes Zarządu Głównego, wzywając do dalszej intensywnej pracy dla dobra i rozwoju ZPZZ dla przyszłości Narodu i Państwa i dziękując zebranym za godne i poważne ustosunkowanie się do spraw świata pracy. Tym obrady zaokńczono.

W PRZEDEDNIU ROZGRYWKI O UKŁAD ZBIOROWY DLA PRAC. UMYSŁ. KONFERENCJA OKRĘGOWA Z.P.Z.Z. W KARWINIE

Pracownicy umysłowi Zaolzia, znalazłszy się po długim wyczekiwaniu wobec mającego być w najbliższych już dniach zawartym układu zbiorowego — odbyli w dniu 18 ub. m. w Sekretariacie Okręgowym Pol. Zw. Zaw. Prac. Umysł. Z.P.Z.Z. w Karwinie konferencję, w której wzięli udział obok prezesów, sekretarzy i skarbników wszystkich oddziałów pracowników umysłowych — górnictwa, hutnictwa, przemysłu przetwórczego i handlowości Zaolzia — przedstawiciele Głównego Zarządu pp.: gen. sekr. J. Juzoń i gł. skarbnik — M. Winder.

Konferencję zagaił i przewodniczył sekr. okr. A. Mieszalski, który podkreśliwszy konieczność skupienia w obecnej chwili wszystkich wysiłków na układzie zbiorowym, by wypadł on najkorzystniej — zaznaczył, że pracownicy umysłowi, jako elita świata pracy, winni jednak rozwinąć wszechstronną działalność, mającą na względzie nie tylko walkę o byt, ale w pierwszym rzędzie służenie idei państwowej, pracę kulturalno-oświatową, kształcenie zawodowe, współdziałanie w polityce gospodarczej i socjalnej i w tym podobnych akcjach wskazanych statutem P.Z.Z.P.U.

Z kolei zabrał głos gen. sekr. p. J. Juzoń. Mówca zapoznał zebranych z projektami układów zbiorowych dla górnictwa i hutnictwa i omówił kontrprojekt Rady Przemysłowców. Zapewnił następnie, że przedstawiciele organizacyj zawodowych biorących udział w pertraktacjach o układ zbiorowy, a w pierwszym rzędzie Z.P.Z.Z., okażą pełnię dobrej woli, z całą jednak stanowczością, wypływającą z mocnego przeświadczenia o słuszności postulatów pracowników umysłowych — bronić będą interesów pracowniczych. Ustępstw domagać się należy tylko od pracodawców, pracownik bowiem umysłowy, nawet najbardziej obywatelsko wyrobiony, nie może prowadzić żadnych targów, które nie miałyby na względzie poprawy jego znojnej doli.

Główny skarbnik p. M. Winder po krótkim scharakteryzowaniu wysiłków Z.P.Z.Z. zmierzających do zapewnienia członkom maksimum korzyści, jakie winny wypłynąć z zawarcia nowego układu zbiorowego — omówił sprawy finansowe i zapoznał z bilansem P.Z.Z.P.U. za rok ubiegły.

Żywe zainteresowanie wywołał projekt powołania do życia przy P.Z.Z.P.U. kasy zapomogowej p. n. „Samopomoc", która skupiłaby wszystkich b. członków „Selbsthilfe" i „Svepomoc".

Z kolei przemawiali działacze związkowi z Frysztatu, Piotrowic, Karwiny, Bogumina, Łazów, Trzyńca, Dąbrowy: pp. Zatloukal, Michalski, Galocz, Malisz, Sembol, Kobierski i inni, zwracając się do przedstawicieli Głównego Zarządu, by przy pertraktacjach o umowę kolektywną pamiętano o tym, że choć pracownicy umysłowi Zaolzia są gotowi dla dobra Kraju i Narodu ponieść największe ofiary — to jednak z całą stanowczością domagają się podniesienia ich płac do poziomu wynagrodzenia otrzymywanego przez prac. umysł. na G. Śląsku, przemysł bowiem zaolziański nie znajduje się bynajmniej w gorszych warunkach ekonomicznych od górnośląskiego.

MASZYNIŚCI WYCIĄGOWI ZAOLZIA W WALCE O SWE PRAWA

W dniu 19 ub. m. w Orłowej w hotelu „Gwiazda" odbyło się walne roczne zebranie oddziału maszynistów wyciągowych zorganizowanych w 100 proc. w Pol. Zw. Zaw. Prac. Umysł. Z.P.Z.Z.



Budowa schronów przeciwgazowych przy fabrykach w Anglii.

Zebranie zagaił i przewodniczył wiceprezes, Jan Hanzik. Po odczytaniu protokółów ostatnich zebrań i po sprawozdaniu z działalności sekretarza — sekr. p. Nawrat zapoznał zebranych z przebiegiem konferencji okręgowej dn. 19.II b. r. i zakomunikował wiadomości jakie otrzymał od gen. sekr. J. Juzonia na temat zabiegów o uznanie maszynistów za pracowników umysłowych.

P. Hanzlik dokonał w obszernym referacie przeglądu wszystkich prac organizacyjnych, uwzględniając w szczególny sposób kwestię zawartego ostatnio układu zbiorowego dla górników.

Po dyskusji zabrał głos sekr. okr. A. Mieszalski, który omówił obszernie możliwości zaszeregowania masz. wyc. do grupy pracowników umysłowych, wychodząc z tego założenia, że skoro w czasach zaborczych, po 16-letnich zabiegach maszyniści wyc. Zaolzia wywalczyli już sobie prawie przynależenie do grupy pracowników umysłowych, to w odzyskanej Ojczyźnie tym bardziej mogą liczyć na tę zdobycz.

Dokonano wyboru nowego zarządu, do którego weszli: jako prezes — Jan Hanzlik, wiceprezes — Kotrys Jan, sekretarz — Nawrat Jan, skarbnik — Gładys, kom. rew. Glet, Cichoń i Nowak.

Zebrani uchwalili jednomyślnie następującą rezolucję:

REZOLUCJA

uchwalona na walnym zebraniu maszynistów wyciągowych w dniu 19 lutego 1939 w Orłowej.

Maszyniści wyciągowi na Zaolziu zorganizowani w stu procentach w Pol. Zw. Zaw. Prac. Umysł. Z.P.Z.Z. bez względu na odmowną odpowiedź otrzymaną z Województwa Śląskiego na memoriał skierowany do Pana Wojewody Śląskiego w sprawie zaszeregowania maszynistów wyciągowych do grupy pracowników umysłowych — postanawiają nie ustawać w słusznej walce o uznanie maszynistów wyciągowych za pracowników umysłowych i o przyznanie im wszystkich praw wypływających z tego tytułu.

Maszyniści wyciągowi żądają, aby do czasu osiągnięcia pełnego zwycięstwa w walce o uznanie ich za pracowników umysłowych został dalej utrzymany fundusz emerytalny masz. wyc. utworzony jeszcze za czasów zaborczych, do którego masz. wyc. wpłacali przez lata całe po 60 KC. miesięcznie na równi z pracodawcami.

Maszyniści wyciągowi żądają w związku z tym, aby przypadająca na nich część kapitału tego funduszu została przeniesiona z Morawskiej Ostrawy do Polski. Zaspokojenia tych żądań maszyniści wyciągowi domagać się będą nieustępliwie.

W poczuciu wyrządzonej im krzywdy maszyniści wyciągowi protestują przeciwko zawarciu bez jakiegokolwiek zezwolenia ze strony ich zawodowej organizacji — układu zbiorowego, wybitnie dla nich niekorzystnego, skoro masz. wyc. w Zagłębiu Centralnym zarabia dziennie zł 13.60, podczas gdy taki sam maszynista na Zaolziu otrzymuje tylko 10.— zł.

Maszyniści wyciągowi Zaolzia domagają się, aby Rada Przemysłowców Górniczych i Hutniczych zawarła specjalny układ z maszynistami wyciągowymi oraz korzystniejszą od obecnej taryfę płac i to z prawnym przedstawicielstwem P.Z.Z.P.U., ponieważ sekretarz P.Z.Z. Górników nie miał prawa zastępować masz. wyc. zrzeszonych w Pol. Zw. Zaw. Prac. Umysł.

Ponieważ w ostatnich czasach skrzywdzono na niektórych kopalniach masz. wyc. przez zdegradowanie ich na swyrantów i pomocników mas. wyc. Zaolzia domagają się kategorycznie utrzymania po dwóch maszynistów przy maszynach wyciągowych. Żądanie to uzasadniają zarówno względami bezpieczeństwowymi, długoletnim zwyczajem zatrudniania po dwóch maszynistów oraz mogącym powstać poważnym zaniepokojeniem na wypadek nieuwzględnienia ich żądań.

W końcu masz. wyc. domagają się zaspokojenia w możliwie najbliższej przyszłości wszystkich ich słusznych postulatów i takiego unormowania warunków ich bytowania, by mogli bez żadnych zakłóceń pełnić swą niezwykle odpowiedzialną pracę.

Żądania te kierują masz. wyc. pod adresem miarodajnych czynników z prośbą o rozpatrzenie poruszonych spraw w imię dobra tak Państwa jak i gospodarstwa narodowego oraz dla usunięcia krzywd doznawanych przez masz. wyc. Zaolzia.

Z ŻYCIA KOŁA W PIOTROWICACH FRYSZTACKICH.

10 lutego b.r. odbyło się w lokalu dozorczym w Zakładach Chemicznych w Piotrowicach Frysztackich posiedzenie Koła pracowników umysłowych pod przewodnictwem kol. Michalskiego Augustyna.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu omówiono szereg spraw organizacyjnych oraz przyjęto w skład członków Oddziału kol. Krutkiego.

Ze sportu



Fot. Service J. Franaszek S. A.

Skocznia na Krokwi.

BILANS NIE CAŁKIEM WESOŁY.

Z zakończeniem zawodów FIS-u w Zakopanem zamknięty został jeden etap tegorocznych imprez międzynarodowych polskiego sportu. Nie od rzeczy chyba będzie zastanowić się nad dotychczas odbytymi imprezami, jednym słowem — dokonać pewnego rodzaju bilansu.

Na czoło wszystkich imprez wysunęły się bezsprzecznie III narciarskie mistrzostwa świata FIS-u. Nie potrzeba już pisać o szczegółach, które czytelnicy nasi znają z poprzednich sprawozdań, wystarczy tylko stwierdzić, że mistrzostwa te nie przyniosły niestety naszemu narciarstwu nie tylko wzmocnienia międzynarodowej pozycji, ale nawet nie zrealizowały tego, na co było nas mimo wszystko stać. Stopień celujący przysługuje jedynie organizatorom, którzy ku podziwowi zresztą zagranicy dokazywali istnych cudów w walce z brakiem śniegu. Sama jednak drużyna narciarska całkowicie zawiodła. Można coprawda wiele powodów wytłumaczyć. Przede wszystkim wskazać można na braki treningowe spowodowane brakiem śniegu. Z tego właśnie względu zawodnicy nasi nie potrafili wyzyskać znajomości terenu, co teoretycznie dawało im szanse w walce z zawodnikami obcymi. Wszakże usprawiedliwienia takie wszystkiego nie usprawiedliwiają. Drużyna nasza zawiodła przede wszystkim psychicznie, nie wykazując normalnego ducha walki, nie zdobywając się na żaden rewelacyjny zryw. Mimo to można z trudnością zatonować pewne miłe punkty w postaci zawodników, na których się zupełnie nie liczyło. Są to w biegu zjazdowym pań: Zosia Stopkówna i Marysia Marusarzówna, które w trudnych warunkach zatriumfowały nad Francuzkami i Angielkami. W maratonie narciarskim na 50 klm. zabłysnął nowy talent biegacza Józefa Zubka, który zajął zaszczytne 11 miejsce, zostawiając poza jedynym jugosłowiańczykiem Smolejem wszystkich biegaczy środkowo - europejskich. Za nowy talent trzeba uznać także Ślązaka Matusznego, który aczkolwiek w biegu na 18 klm. do kombinacji zajął dopiero 36 miejsce, to jednak okazał się najlepszym biegaczem wśród naszych zawodników. Wreszcie wymienić trzeba największą naszą rewelację mistrzostw — młodocianego Jana Kulę, który na treningach ustalił rekord skoczni skokiem 85 m, a w otwartym konkursie skoków uplasował się na niesłychanie zaszczytnym 11 miejscu. To były te nieznane siły, które na mistrzostwach reprezentowały się z jak najlepszej strony. Ze znanych zawodników podkreślić należy bardzo dobre wyniki Audrzeja Marusarza w kombinacji klasycznej z 4 lokatą. Stanisław Marusarz, mimo że zajął 5 miejsce w ekstraklasie skoczków, sprawił nam właściwie zawód. Oczekiwać mieliśmy prawo od niego więcej, pamiętając przecież, że w ubiegłym roku był na obcej skoczni drugi, bijąc tegorocznego mistrza Bradla. Do pewnego stopnia sukcesem było także zajęcie 4 miejsca w sztafecie 4 x 10 klm przez nasz patrol wojskowy. Ogółem jednak trzeba stwierdzić, że zawody w Zakopanem zawiodły zupełnie nasze nadzieje. Na liście panów przy braniu za podstawę obliczeń trzy pierwsze miejsca Polska w ogóle nie figuruje, a przy braniu za podstawę 6 miejsc znajduje się dopiero na 7 miejscu.

Wśród konkurencyj zimowych zatonować trzeba występy naszych hokeistów na mistrzostwach świata w Szwajcarii. Hokeiści nasi zajęli tam 6 miejsce, co jest wynikiem zaszczytnym, ale całkowicie nie zadowolili, załamując się w niektórych walkach i dopuszczając do niemiłych porażek. Jeżli chodzi o łyżwiarzy, to tak rodzeństwo Kalusowie w jeździe figurowej, jak i nasz szybkobiegacz Kalbarczyk nie osiągnęli w tym roku większych sukcesów na swych występach zagranicznych.

Czarną plamą w tegorocznym sezonie międzynarodowym jest porażka 0:5 naszych piłkarzy z reprezentacją Francji. Dużo tutaj można zrzucić na karb terminu spotkania, który przypadł na czas, gdy w piłkę zupełnie się u nas przecież nie gra.

Nie przyniósł także oczekiwanego sukcesu występ Staniszewskiego w Deutschlandshalle w Berlinie w biegu na 1500 mtr, w którym zajął trzecie miejsce za słabymi biegaczami niemieckimi.

Jedyna jasna pozycja w tym bilansie, to druzgocące zwycięstwo naszych pięściarzy nad reprezentacją Węgier. Wspaniały wynik poznańskiego meczu 14:2 jeszcze raz udowodnił, że jednak w boksie europejskim Polska zajęła czołową pozycję. Czy zajęła ją naprawdę zasłużenie, to wykażą najbliższe mecze rewanżowe z Włochami, którzy na swoim terenie potrafili w ubiegłym roku zadać nam porażkę. Żeby się zrehabilitować, musimy mecz ten wygrać. Będzie to należyte zacięcie drugiego etapu tegorocznego sezonu międzynarodowego. Pierwszy etap zamykamy bilansem nie całkiem wesołym.

O ORGANIZACJĘ MISTRZOSTW EUROPY.

Od kilku już lat bezskutecznie zabiega Polska o otrzymanie organizacji bokserskich mistrzostw Europy. Sprawa ta staje się znów aktualna w związku z niedalekimi mistrzostwami tegorocznymi w Dublinie w Irlandii, gdzie ma zapaść postanowienie FIB-y co do przydziału. Kandydatami dotychczas były państwa: Dania i Polska. Obecnie jednak do rzędu kandydatów doszły także Niemcy, które oferowują takie warunki finansowe, że nikt z nimi pod tym względem nie może konkurować. Ofercie Niemców, która wbrew duchowi sportowemu brzmi bardzo po kupiecku, powinniśmy przeciwdziałać. Jako największej potędze pięściarskiej mistrzostwa Europy należą się nam całkowicie zasłużenie. Jeżeli ich nie otrzymamy, to będzie to wynik porządków panujących w FIB-ie, w której żaden z Polaków dotąd nie zasiada. Należało by więc przede wszystkim wywalczyć należne nam miejsce w zarządzie FIB-y, bo inaczej zawsze będziemy pokrzywdzeni przez decyzje tej instytucji.

PRZED POTRÓJNĄ PRÓBĄ BOKSERÓW.

Dnia 12 marca bokserów naszych oczekuje podwójna próba: We Lwowie odbędzie się mecz z reprezentalcją Finlandii, w Rydze zaś nastąpi rewanżowe spotkanie drugiego naszego garnituru z reprezentacją Łotwy. W skład pierwszej reprezentacji zostali zaliczeni następujący pięściarze: Rotholc, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski i Piłat albo Łukowski w wadze ciężkiej. Przeciwko Łotwie zaś wystąpią: Jasiński, Sobkowiak, Skałecki, Kowalski, Jarecki, Szulczyński, Klimecki i Białkowski. Jeżeli chodzi o ocenę tych składów, to wydaje się nam, że ze względu na występ w tydzień później Jasińskiego przeciw Włochom lepiej było by do składu przeciw Łotwie wstawić Lendzina. Także na miejscu Jareckiego powinien bezwzględnie znaleźć się lepszy od niego Pomorzanin Lelewski, który tak chlubnie zdał swój międzynarodowy egzamin.

Trzecią próbą naszych bokserów będzie mecz z Włochami 19 marca w Poznaniu. Walczyć będą: Jasiński, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura i w wadze ciężkiej albo Piłat albo Łukowski albo też Białecki.

Z orzecznictwa Sądu Najwyższego

1) a. Pracownikowi umysłowemu służy prawo do jednomiesięcznego urlopu po rocznej nieprzerwanej pracy w danym przedsiębiorstwie, handlu lub biurowości, niezależnie od tego, czy umowa o pracę była zawarta na czas nieokreślony, czy też na czas określony lub dla wykonania pewnej określonej roboty.

b. Prawo do urlopu powstaje dla pracownika z początkiem roku kalendarzowego, niezależnie od okresu czasu, oddzielającego każdy następny urlop od poprzedniego.

Z uzasadnienia

W myśl art. 1, 2 i 7 ustawy z dnia 16 maja 1922 r. o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu, w brzmieniu ustawy z dnia 12 marca 1933 r. (Dz. U. poz. 228), prawo do jednomiesięcznego urlopu pracownikom umysłowym, o których mówi ta ustawa, służy po rocznej nieprzerwanej pracy w danym przedsiębiorstwie, handlu lub biurowości, niezależnie od tego jaki charakter co do czasu jej trwania miała być zawatra pomiędzy pracodawcą a pracownikiem umowa o pracę, a mianowicie, czy była ta umowa zawarta na czas określony, czy też na czas nieokreślony lub dla wykonania pewnej określonej roboty, wobec tego aczkolwiek Sąd Okręgowy ustalił, że powód pracował cały 1935 r. w pozwanej firmie jako pracownik, zaangażowany na czas ściśle określony, a mianowicie do czasu likwidacji szybu kopalnianego, nie mniej skoro praca powoda trwała bez przerwy od r. 1935 do czasu zwolnienia i w r. 1936 przepracował powód do dnia 8 lutego, Sąd Okręgowy nie mógł odmówić mu wynagrodzenia za niewykorzystany w 1936 r. urlop z tego jedynie tytułu że praca powoda według umowy w r. 1936 miała trwać tylko w przeciągu ściśle określonego czasu i nadto trwała zaledwie jeden miesiąc i 8 dni gdyż prawo do urlopu powstaje dla pracownika z początkiem roku kalendarzowego, niezależnie od tego nawet okresu czasu, oddzielającego każdy następny urlop od poprzedniego (porównaj OSN Nr 201/32, 43/29) (OSN 6 IV. 1938, C I 1197/37) przegl. Ubezp. Społ. poz. 132/38.

2) Pracownik umysłowy, który przepracował już w danym zakładzie pracy rok bez przerwy, nabywa w każdym następnym roku kalendarzowym prawo do urlopu miesięcznego bez względu na czas trwania pracy w tym następnym roku, o ile zaś urlopu nie wykorzystał, ma prawo do całomiesięcznego wynagrodzenia, a nie do takiej jego części, jaka odpowiada czasowi pracy w odnośnym roku kalendarzowym.

Z uzasadnienia

W myśl art. 2 ustawy o urlopach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu, prawo do urlopu uzyskuje pracownik umysłowy w każdym roku kalendarzowym niezależnie od okresu czasu, w ciągu którego jego praca w danym roku trwała, a więc i służące mu stosownie do art. 4 tejże ustawy wynagrodzenia odpowiadać powinno normalnemu uposażeniu, które otrzymałby, gdyby w okresie urlopu był zatrudniony (Dz. U. z r. 1922, poz. 334 i Dz. U. z r. 1933 poz. 228); jedynie uzyskane przez pracownika umysłowego w danym przedsiębiorstwie lub instytucji prawo do pierwszego urlopu miesięcznego w myśl art. 2, zostało uzależnione od rocznej i nieprzerwanej pracy (por. orzecz. S. N. Izby Cyw. Nr 162 r. 1938). Skoro zatem Sąd Apelacyjny ustalił, iż stronie skarżącej służyło już prawo do miesięcznego urlopu nie miał podstaw prawnych do określenia wysokości wynagrodzenia za ten niewykorzystany urlop tylko w sumie odpowiadającej czasowi trwania pracy powoda w roku, w którym urlop nie był wykorzystany, nie zaś w wysokości całomiesięcznego uposażenia, jako służącego rzekomo zdaniem Sądu, tylko pracownikowi, który przepracował już cały rok kalendarzowy (OSN. 4. XII. 1935, C I 1622/35). P.O.S. zeszyt I Nr 893/38.

PRZEDPŁATA WYNOSI: rocznie zł 2.40, półrocznie zł 1.20, kwartalnie zł 0.60, miesięcznie zł 0.20.
PRZEDPŁATA ZA GRANICĄ: rocznie — zł 3, półrocznie — zł 1.50.
1 egzemplarz — 10 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa ul Matejki Nr 10, telef. 888-28. Sekretaria redakcji czynny codziennie oprócz świąt i środy w godzinach od godz. 16.30 do 20. Konto PKO 695. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 225. Redakcja rękopisów nie zwraca. Za dział ogłoszeń nie odpowiada

Redaktor Naczelny i Wydawca: JÓZEF SOSNOWSKI. — Red. odp. Ludwik Jakubowski

Druk. Dom Prasy S. A. Warszawa.